

Świst chybionych pocisków

17 lipca 2015

Funkcjonariusze z Wydziału Zwalczania Przestępczości Samochodowej Komendy Stołecznej Policji biją zatrzymanych a też strzelają do niewinnych ludzi.

22 września ok. 22.00 było już ciemno. Czarek Skowroński, jego dziewczyna Andżelika i jej bliźniacza siostra Olga nawet nie zauważyli upływającego czasu. Siedzieli u Czarka w Stanisławowie, oglądali film, płynęły godziny. Rano trzeba wstać do szkoły! Olga miała nazajutrz klasówkę z chemii, a była kompletnie zielona. Nie wiedziała, co się stanie, gdy połączy się zasadę z kwasem. Kretyński przedmiot, który nigdy do niczego nie będzie jej potrzebny. Na pewno nie będzie łączyć kwasów z zasadami. Ale nauczyć się musi.

Dziewczyny poprosiły Czarka, żeby odwiózł je do babci. Od niej z Płochocińskiej jest bliżej do szkoły. Poza tym babcia ma już swoje lata, jest schorowana, obecność nastoletnich bliźniaczek dobrze jej robi.

NAPAD

Czarek wziął ojcowskiego citroena C4, kilka razy pomachał kluczykami prawie jak właściciel i pojechali. Na Płochocińską od niego jest rzut beretem, szybko więc dotarli przed dom pani Bogumiły, babci dziewczyn. Dojeżdżając do małego domku, Czarek zauważył kilku mężczyzn w bluzach z kapturami. Zastanawiał się, czy może wypuścić dziewczyny same po ciemku.

– To pewnie Rysiek z kolegami wraca z melanżu – zaśmiały się dziewczyny i zaczęły wychodzić z samochodu.

Nagle zapiszczały. Czarek osłupiał. Zakapturzeni mężczyźni zaczęli biec w ich stronę. Nigdy nie widział z bliska pistoletu, ale szybko zrozumiał, że faceci w kapturach mają broń. Za chwilę miał się o tym przekonać, bo biegnący zaczęli

strzelać w ich kierunku.

Kule świstały jak na wojennym filmie. Jedne przelatowały nad ich głowami, inne wbijały się w karoserię auta. Jeden z napastników podbiegł do samochodu i wybił przednią szybę. Dziewczyny płakały.

UCIECZKA

Czarek postanowił uciec, ale nie mógł jechać szybciej niż 20 km/h, bo miał przestrzelone opony. Zadzwoił do rodziców, że ucieka, bo go napadli bandyci. Potem zadzwonił na policję. Opowiedział o ataku, o uzbrojonych bandziorach i samochodzie przeszytym kulami. I że jedzie do domu, bo bardzo się boi.

Ojciec chłopaka wsiadł w samochód zięcia i obaj pojechali na Płochocińską. Synowi kazał wracać do domu, nie patrząc na to, że z opon nic już nie zostało. Srał pies felgi, byle tylko ujść z życiem. Carek po drodze spotkał dwoje rowerzystów jadących w stronę tej strzelaniny. Kazał im zawrócić, bo tam są bandyci i robią im krzywdę. Rowerzyści też zadzwonili na policję.

OCZEKIWANIE

Pani Bogumiła ma 76 lat. Od godziny czekała na wnuczki. Chciała zadzwonić, ale nie ogarnia tych komórkowych zabawek. Wiedziała, że opieprzy je, gdy wrócą. Kto to słyszał, żeby młode dziewczyny szlajały się po ciemku. Była zła, ale też zmartwiona. Okolica nieoświetlona, a one takie ładne i zgrabne. Tyłu zboczeńców łązi po krzakach. Porywają dziewczęta do domów publicznych. Stała więc w oknie wyczulona na każdy ruch. Gdy podjechał citroen Skowrońskich, spadł jej kamień z serca. Wróciły. Ale i tak je opieprzy...

Wtedy usłyszała strzały. Była dzieckiem, gdy kończyła się wojna, ale nie miała wątpliwości, że są to kule. Podbiegła do okna i zobaczyła bandytów z pistoletami, którzy biegną do białego citroena. Zobaczyła dziewczynki wskakujące do

samochodu i widziała, że łobuzy strzelają do nich jak do kaczek. Złapała za telefon, ale nie mogła sobie przypomnieć, czy to 997, 998 czy może 999? Wykręciła jakiś numer. Czy to była policja, nie wie, ale powiedziała, że jej wnuczki chcą porwać bandyci, że możliwe, iż już je zastrzelili, że trzeba ratować.

Niedługo potem ktoś zaczął walić do drzwi. Otworzyła. Weszło dwóch zakapturzonych mężczyzn. Tych, co strzelali. Odepchnęli babcię od drzwi, straciła równowagę. Weszli do pokoju, a że domek małej i została im jeszcze tylko kuchnia i łazienka, zajrzeli tam bez słowa, po czym wyszli. Pani Bogumiła nic już więcej nie pamięta, chyba straciła przytomność. Dopiero gdy przyjechała po nią córka i zabrała do siebie, kobieta dowiedziała się, że dziewczynki żyją.

– Cud boski – powiedziała i znów zapadła w stan odrętwienia.

ZATRZYMANIE

Gdy ojciec Czarka przyjechał na miejsce, radiowóz już tam był. Ale co to? Dlaczego policjanci z bandytami prowadzą pogaduszki? Czemu się śmieją?

Słyszał tylko urywane fragmenty rozmowy. „Co to był za samochód? Pierdolony małolat. Fajna zabawa”. Któryś liczył wystrzelane naboje. Około 40.

Skowroński wybiegł z wozu i oniemiał. Spod rozpiętych bluz z kapturami wystawały blachy na srebrnych łańcuszkach. To byli policjanci.

– To wy strzelaliście do dzieciaków! – krzyknął. Kilku roślących mężczyzn dopadło do niego.

– To był twój syn? – zapytał jeden z policjantów. – Gdzie on jest?

Policjanci chcieli wejść do samochodu, którym przyjechał Skowroński i kazali się wieźć do chłopaka.

- Co wy tu robicie bez samochodu? – pytał ojciec chłopaka.
- My tu 2 dni w tych krzakach siedzimy – rzucił któryś.
- Szukamy dziupli samochodowej – pochwalił się funkcjonariusz.

Po przyjeździe do domu Skowrońskich policjanci wpadli do kuchni, gdzie siedział przerażony nastolatek i zapłakane dziewczyny. Kilku go przesłuchiwało, inni robili oględziny samochodu. Kilkanaście kul w karoserii i wewnątrz wozu. Zabezpieczyli telefony komórkowe dzieciaków i plecaki szkolne pełne podręczników. Zabrali zeszyt do chemii, który leżał na tylnym siedzeniu, gdzie Olga usiłowała nauczyć się na klasówkę. Zeszyt był przestrzelony. Wokół dziury po kuli są czarne smugi.

- Jesteś zatrzymany – rzucił jeden z funkcjonariuszy.
- Za co? – spytał biały jak ściana Czarek.
- Chciałeś nas zabić, próbowałeś nas przejechać samochodem – rzucił policjant i od razu uprzedził, że nie będzie odpowiadał na żadne pytania. Tutaj to on zadaje pytania.

Chłopak mało nie zemdlał. Trzeba było wezwać pogotowie. Dano mu jakiś zastrzyk, po czym policjanci zawieźli do Komendy Stołecznej Policji. Tam przesłuchiwali go 6 godzin.

- Dlaczego chciałeś nas zabić? – padały pytania, a funkcjonariusze zmieniali się jak w kalejdoskopie. Jedni byli mili, inni wydzierali gęby. Potem przyjechał naczelnik i też na niego krzyczał.

W nocy zawieziono go do prokuratury rejonowej przy ul. Jagiellońskiej w Warszawie. Tam prokuratorka postawiła mu zarzut czynnej napaści na funkcjonariuszy. Jego zeznania nie miały żadnego znaczenia. Dostał dozór policyjny, a to, że nie poszedł do aresztu, to wynik jego młodego wieku i chorowitego wyglądu.

O piątej rano zaprowadzono go na dołek. Przesiedział 30 godzin.

ODPOWIEDZI

Czarek ma 19 lat i chodzi do IV klasy technikum informatycznego. Jest wysoki i chudy. Andżelika i Olga mają po 18 lat. Uczą się w liceum.

Na stronie internetowej KSP pojawiła się informacja, że policjanci ze specjalnej grupy zajmującej się przestępczością samochodową odnieśli sukces. Na Płochocińskiej odzyskali skradzioną toyotę. Zatrzymali złodziei samochodów i Cezarego S., który chciał uciec. Został znaleziony w swoim domu, „gdzie się ukrywał”.

Zadaliśmy pytania policji i prokuraturze.

Otrzymaliśmy odpowiedź z KSP: „W odpowiedzi na Pani pytania informuję, że czynności w powyższej sprawie wykonuje Prokuratura Rejonowa Warszawa-Praga Północ w Warszawie w ramach śledztwa prowadzonego wraz z funkcjonariuszami Wydziału Zwalczania Przestępczości Samochodowej Komendy Stołecznej Policji o sygn. akt 6Ds 1582/14, przeciwko Grzegorzowi R. podejrzanemu o trzy czyny dotyczące kradzieży pojazdów marki Honda i Toyota oraz Adriannie B. i Ryszardowi R. podejrzanym o ukrycie ww. pojazdów pochodzących z przestępstwa. Dwóch sprawców przyznało się do zarzucanych im czynów, a złożone wyjaśnienia są obecnie przedmiotem weryfikacji procesowej. (...) Podczas akcji Policji skierowanej na ujawnienie skradzionych pojazdów doszło do aktu czynnej napaści na dwóch funkcjonariuszy Policji poprzez ich potrącenie pojazdem, którym kierował Cezary S. Funkcjonariusze zostali zmuszeni do użycia broni palnej w celu zatrzymania sprawcy. Prokurator przedstawił Cezaremu S. zarzut dokonania czynu z art. 223 § 1 kk oraz zastosował wobec podejrzanego środek zapobiegawczy w postaci dozoru Policji. Śledztwo jest w toku”. Podpisał rzecznik KSP Mariusz Mrozek.

W dwie minuty później dostaliśmy mail z prokuratury. Identyczny! Podpisane przez rzecznika POWP Renatę Mazur. Prokurator Mazur dodała także, że nie otrzymam zgody na zajrzenie do dokumentacji. Dla dobra śledztwa.

O funkcjonariuszach z Wydziału Zwalczania Przestępczości Samochodowej Komendy Stołecznej Policji niedawno pisałam artykuł „Kaci z policji” („Nie”nr 7/2014). Policjanci dotkliwie bili zatrzymanych, zakładali im worek na głowę i wpuszczali gaz, szczuli psami, tylko po to, by na siłę zrobić wynik. Tym razem o mało nie zabili trójki nastolatków.

Autorstwo: [Joanna Skibniewska](#)

Źródło: [„Nie” nr 40/2014](#)